Nr. 214. We Lwowie — Sobota dnia 1. Września 1894. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Fałszywa konkluzya.

Lwów, d. 31. sierpnia.

Neue freue Presse, mieniąca się organem zjednoczonej lewicy niemieckiej, chcąc pokryć ostatnie niepowodzenia swojego stronnictwa, nie zaniedbuje żadnej sposobności do wykazania swoim czytelnikom jak na dłoni, choć nie zawsze w sposób zgodny z istotnym stanem rzeczy, że w niej tylko i w jej stronnictwie upatrywać winni tak Niemcy jak Austrya deskę zbawienia. Nic też dziwnego, że i przyjazd dr. Plenera do Lwowa i przyjęcie, jakiego tu doznaje, zużyte zostały w tymże celu.

Wczorajsza *N. fr. Presse* poświęca obszerny artykuł wstępny podróży p. ministra skarbu do Galicyi, stwierdzając, że doznaje on wśród nas „tendencyjnego odszczególnienia“, jakkolwiek bawiący równocześnie we Lwowie ministrowie Jaworski i Schönborn są bliżsi naszemu sercu. Argument ten, co prawda nie zbyt się udał wspomnianemu pismu, — p. Jaworskiego nie ma bowiem we Lwowie a choćby i był, to nie byłby gościem naszym ale byłby u siebie, a co do przyjęcia p. Schönborna, to zawcześnie *N. fr. Presse* uciekła się do porównywań, czyniąc takowe już na dwadzieścia cztery godzin przed jego przybyciem. Ale nie o to nam chodzi. I owszem, przyznajemy chętnie, że przyjęcie p. ministra Plenera jest niezwykłe — zaprzeczyć atoli musimy dalszemu twierdzeniu *N. fr. Pressy*, jakoby odnosiło sie ono nie tyle do „ministra, ile do przewódcy niemieckiej partyi liberalnej“. Już w artykule powitalnym z d. 28 bm. zaznaczyliśmy z całą otwartością, że sympatye okazywane p. Plenerowi odnoszą się wyłącznie „tylko do osoby czanownego gościa, a myliłby się ten, kto odnosiłby je do całego stronnictwa, którego dr. Plener jest przedstawicielem w gabinecie“. Że zaś tak jest, jak my przedstawiliśmy, najlepszy dowód w tem, iż żadne z pism polskich odmiennego zdania nie wypowiedziało.

Na fałszywych tedy premisach oparłszy się, dochodzi *Neue fr. Presse* i do fałszywej konkluzyi, mówiąc: „Zdaje się, iż Polacy przyszli do przekonania, że zarówno ich interes, jak interes Austryi nakazuje im **większą łączność** z stronnictwem niemiecko-liberalnem, **niż z innymi braćmi słowiańskimi**, którzy wobec nich tak mało zdradzili braterskich uczuć. Nawet sympatya wobec niemieckich klerykałów, będąca do niedawna dla Polaków aksyomatem, nie jest już tak bezwzględnie i tak ogólnie uznawaną, jak to przedtem miało miejsce i do naszej wiadomości doszły głosy polskie w ostatnich czasach, wyrażające nietylko niezadowolenie z powodu tak zwanej chrześcijańsko socyalnej akcyi, lecz także z powodu popierania takowej przez właściwe stronnictwo klerykalne. Jeżeli się nie ma na myśli lewego centrum i małych cząstek klubu Hohenwartha, to w rzeczy samej niemieccy liberały i Polacy są jedynemi stronnictwami, po których spodziewać się można w miarę postępowej czynności ustawodawczej, trzymającej się zdala zarówno od brutalnej reakcyi jak od przesadnego radykalizmu. Są to dwa stronnictwa, między któremi nie istnieją żadne prawno-państwowe ani też narodowe spory, które nawzajem niczego od siebie nie mają do żądania, ani też do obawy. Dodać należy do tego, że Polacy, których główny interes narodowy polega na wzmocnieniu potęgi Austryi, znajdują w niemiecko-liberalnej partyi jedyne stronnictwo, które jest stronnictwem państwowem bez żadnych zastrzeżeń, którego interes łączy się również z interesem państwa.

To są argumenty, przemawiające za ideą, podniesioną przez Plenera. Idea zyskała dziś większe uznanie, gdy oczerniony szef partyi okazał się umiarkowanym, do kompromisów skłonnym mężem stanu, niż wówczas, gdy najpilniejszym interesem rządu było przeszkodzenie w stworzeniu stałej, parlamentarnej większości. Część uprzejmości, jaka spotyka p. Plenera w Galicyi, należy przeto odnieść do stronnictwa, które przedstawia.“

Otóż tak nie jest. W ostatnich czasach nic nie zaszło takiego, ani coby nas mogło było zniechęcić do innych braci Słowian lub osłabić nasze sympatye ku niemieckiemu stronnictwu klerykalnemu czy hr. Hohenwarthowi. Gości wystawowych naszych witamy serdecznie i przyjmujemy ich z wrodzoną i przysłowiową polską gościnnością, — jedna atoli lub dwie wizyty nie są w stanie ani nas rzucić w czyjeś objęcia ani nas odstręczyć od tych, którzy chwilowo może mniej uprzejmymi się znaleźli.

Gdyby *Neue fr. Presse* tę premisę, prawdziwą nawet w życiu poszczególnych ludzi, była przyjęła za punkt wyjścia, — nie byłaby doszła do fałszywej, aczkolwiek dla siebie pożądanej, konkluzyi.

Z Litwy.

Lwów d. 31. sierpnia.

(Kupcy na Lubczę i Naliboki. — Hrabia hotelarzem. — Pomnik na pamiątkę ocalenia cara. — Hr. Tyszkiewiczowa i hr. Czapski — Kachanow i jego spólnik Samoiłow. Orżewski i wyrok w sprawie krożańskiej.)

Petersburskie *Nowosti* donoszą, że na majątki **Lubczę** w powiecie nowogrodzkim i **Naliboki** w oszmiańskim znaleźli się już kupcy, jacyś bogaci Finlandczycy. Wspomniane Naliboki są tym samym majątkiem, o którym kroniki polskie z końca XVIII. wieku tak często wspominają z powodu polowań na niedźwiedzie, w których uczestniczyli Radziwiłł Panie kochanku, Rejtan i książę de Nassau. Niedźwiedzie jeszcze są, ale niestety Rejtanów nie ma. Lubcza i Naliboki należą do owego olbrzymiego kompleksu majątków, które odziedziczyła po bracie księciu Piotrze Wittgenstein, żona namiestnika niemieckiego w Lotaryngii ks. Hohenlohe, rodząca się jak i książę Piotr Wittgenstein z księżny Stefanii z domu Radziwiłłówny, która zmuszona wyjść za mąż za moskiewskiego jenerała Wittgensteina wniosła w obce ręce tę olbrzymią polską niegdyś fortunę.

Rząd rosyjski nie pozwolił księżnej Hohenlohe zatrzymać tych majątków. Lubcza i Naliboki liczą 43.000 dziesięcin ziemi. Nie sprzedane pozostały jeszcze tylko Werki ze swoim sławnym pałacem, dokąd właśnie 23. bm. przybył ks. Hohenlohe.

Dzienniki rosyjskie z szyderstwem rozwodzą się nad faktem, że hrabia polski założył hotel. Dotyczy to mianowicie hr. Tadeusza **Roztworowskiego**, który od 13 października otwiera w Wilnie na prospekcie Gieorgiewskim hotel o 33 numerach, tem się odznaczający — co podnieść należy — że nie będą w nim sprzedawane gorące napoje. Nie chodzi tu więc o prostą spekulacyę, ale raczej o cel humanitarny. Dodać należy że hr. Tadeusz Roztworowski jest jednym z braci zmarłego przed paru laty malarza Roztworowskiego, który pomimo że był Polakiem otrzymał złoty medal w akademii petersburskiej, tudzież przywiązane do złotego medalu stypendyum na ukończenie wykształcenia artystycznego w Rzymie. W pierwszym roku pobierania atoli tego stypendyum ożenił się z panną Łępicką i przez to wedle statutu akademii petersburskiej stracił prawo do pobierania stypendyum i w rok później umarł na suchoty w Krakowie, zostawiając wdowę i dziecko, a oraz kilka zaczętych obrazów większych rozmiarów, które miały mu między naszymi malarzami zapewnić należną sławę. Brat jego Tadeusz, o którym tu mowa, otrzymał także w petersburskiej akademii złoty medal na wydziale architektonicznym i osiadłszy w Wilnie wybudował tam kilka okazałych gmachów, między innemi na współkę z dwoma miejscowymi obywatelami hotel wspomniany. Nic dziwnego, że pisemka takie jak *Wileński Wiestnik*, redagowany w kancelaryi generał-gubernatora wileńskiego, znanego na cały świat kata z pod Kroż, Orżewskiego, w nieprzychylny sposób wyrażają się o tem przedsiębiorstwie Polaka.

Dzienniki rosyjskie zapowiadają, że w Gródku ostroszyckim, miasteczku pow. mińskiego, poświęcony zostanie dnia 12 września **pomnik na pamiątkę ocalenia cara** pod Borkami. Mieszkańcy przeznaczyli na pomnik kamienny 250 rubli, ale uwinął się p. Babiczew, urzędnik do spraw włościańskich, aby zamiast kamiennego postawić pomnik metalowy. Mieszkańcy złożyli jeszcze 98 rubli i ofiarowali od siebie wszelką ręczną pracę i p. Babiczew uwijał się tak doskonale, że dopiął swego. Hr. Marya Tyszkiewiczowa ofiarowała plac piękny, materyał drzewny i znaczną sumę; tożsamo hr. Czapski, hr. Tatiszczew, Ozmidow i inni Pomnik będzie wysoki na 7$^1/_2$ arszyna z miedzianym daszkiem pozłacanym i z pozłacanym krzyżem na półtora arszyna u góry.

Hr. Tyszkiewiczowa, która ofiarowała ów plac, jest z domu Radziwiłłówna linii Berdyczowkiej. Słynęła ona zawsze z bardzo dobrych stosunków z generał-gubernatorami wileńskimi a nawet gdy mąż jej, hr. Michał Tyszkiewicz, rozwiódłszy się z nią, przyjął poddaństwo szwajcarskie i ożenił się z byłą artystką dramatyczną panną Juliette Beau, miała hrabina wyjść za mąż za generała Potapowa, który następnie z generał-gubernatorstwa wileńskiego został naczelnikiem żandarmów i szefem III oddziału w Petersburgu. Pomięszanie atoli zmysłów i śmierć Potapowa przeszkodziły temu związkowi. Mówią, że przez swoje stosunki z władzami rosyjskiemi hrab. Tyszkiewiczowa wielu osobom pomagała a szczególnie naszym rodakom.

Hr. Karol Czapski, o którym powyżej wzmianka, jest to syn Emeryka, właściciel najpiękniejszego zbioru monet polskich a jeszcze więcej z tego, że za czasów Murawiewa w r. 1865 i 1866 był wicegubernatorem w Petersburgu, kiedy to żadnego Polaka na służbie czynnej, oprócz Platera w Wilnie, nie zostawiono. Hr. Karol Czapski, człowiek jeszcze młody, jest też jedynym Polakiem prezydentem miasta (w Mińsku gubernialnem) w „kraju Zachodnim“ tj. w dziewięciu guberniach, obejmujących Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę. Jako „głowa“ miasta, tak się bowiem po rosyjsku nazywa prezydent miasta, Czapski wiele zasług około urządzenia tego miasta położył, i chociaż jest nienawidzony przez znaczną część mieszkańców miasta, a mianowicie żydów, których gospodarkę stanowczo ukrócił, utrzymuje się na swojem stanowisku przez protekcyę rządu i rozległe stosunki w Petersburgu.

Jubileusz 50-letniej służby byłego jenerał-gubernatora wileńskiego, jenerała artyleryi Iwana Semenowicza **Kachanowa II.**, który przypadał 22. bm., car odszczególnił odręcznym reskryptem w którym między innemi czytamy: „Zająwszy w roku 1867 stanowisko gubernatora gubernii piotrkowskiej, rządziliście tą gubernią przez 17 lat z przykładną starannością, która niejednokrotnie zwraca uwagę najwyższą (t. j. carską). Świetne zdolności i gorliwa praca wasza pobudziły mnie w styczniu 1884 roku do mianowania was pomocnikiem wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego jenerał-gubernatora dla spraw cywilnych, a we wrześniu tegoż roku jenerał-gubernatorem. Na tem wielce trudnem i odpowiedzialnem stanowisku byliście zawsze wiernym wykonawcą zamiarów monarszych i przez lat ośm przeszło staraliście się nieustannie o prawidłowy i normalny rozwój wszystkich części organów powierzonego wam jenerał-gubernatorstwa kraju północno-zachodniego (t. j.. Litwy), za co zostałeś pan powołany w 1893 roku na członka Rady stanu“.

W reskrypcie swoim car oczywiście nie mógł wspomnieć o tem, że p. Kachanów w Wilnie otoczył się był całą bandą **łapowników** i oszustów, na czele których stał **faktyczny** naczelnik jego kancelaryi, **niejaki p. Samoiło**, którego w marcu tego roku nawet sąd wileński musiał skazać z pozbawieniem wszelkich praw na osiedlenie w Archangielsku, gdy się okazało, że p. Samoiło nie był ani „diejstwitelnym sztatskim sowietnikiem“ ani właścicielem tych czynów i orderów, któremi się popisywał, ale po prostu jakimś przybłędą o fałszywych papierach, który dla służby i pomocy Kachanowa do Wilna przyjechał razem z nim i wraz panią Samoiło, byłą aktorką (jak się później okazało, i wcale nie jego żoną) i przez lat 9 był prawą i lewą ręką Kachanowa, tj. katem i wyzyskiwaczem Litwy.

Za gospodarki tej dwójki Samoiło-Kachanów zaczęła się była sprawa krożańska, którą w znany sposób Orżewski dokończył. I chociaż, gdy przy wykryciu rozkradzenia w kancelaryi generał gubernatora funduszów, przeznaczonych na pomnik Murawiewa, prokuratorya i sąd schwytały, jak wyżej powiedziano, na innych także występkach pana Samoiło i należycie takowe oceniły podług kodeksu karnego, jednak Kachanów, który o wszystkiem wiedział i ze wszystkiego korzystał, umiał jakoś wyjść z biedy prawie bez szwanku, gdyż stracił tylko posadę generał-gubernatora, ale został za to mianowany członkiem Rady stanu, a teraz nawet z powodu jubileuszu służby 50-letniej otrzymuje od cara reskrypt dziękczynny. Nie ma co mówić. Dobrze w Rosyi być generał-gubernatorem, szczególnie kiedy się jest zarazem złodziejem pospolitym.

Jak *Wileńskij Wiestnik* donosi „raczył“ jenerał-gubernator itd., senator Orżewski powrócić do Wilna, i wkrótce zaczną sądzić męczenników krożańskich, za to, że wysłali prośbę do króla duńskiego, który, choć jest teściem cara, ale obcym monarchą, tudzież za to, że chcąc się zasłonić od strzałów żołdactwa, wystawili portrety cara, do których żołnierze przeto strzelać byli zmuszeni, a więc popełnili straszną zbronię stanu. Sąd wyda wyrok, jaki mu podyktuje Orżewski...

Nowy kurs we Francyi.

Uchwalenie ustaw przeciw anarchistom, dokonane pod pierwszem wrażeniem zamachu, popełnionego na osobie prezydenta, nie pozostało bez njemnych skutków na ogół społeczeństwa francuskiego. Przedewszystkiem zaznaczyć wypadnie przeraźliwy wzrost liczby denuncyacyi, wywołanych postanowieniem, iż na zasadzie prywatnego doniesienia można każdego obywatela ścigać sądownie jako podejrzanego o anarchistyczne tendencye. Dzięki tej zasadzie zaniepokojono bardzo wielu lojalnych obywateli w ich domowem zaciszu aresztowaniem i rewizyą, by następnie uwolnić ich dla braku istoty czynu. Natomiast dziwnym zbiegiem okoliczności — jak się wyraża prasa urzędowa — nie zdołano, mimo tak licznych denuncyacyi, ująć ani jednego z zwolenników „czynnej propagandy.“ Co prawda anarchiści nie są tyle naiwnymi, by się wzajemnie zdradzać mieli. Tak więc ustawa przeciw anarchistom stała się tylko ciężarem dla ogółu obywateli, którzy nawet nie mają tej satysfakcyi, by w razie fałszywej denuncyacyi dowiedzieć się mogli o nazwisku oszczercy. W czasie obrad nad ustawą, zapewniał wprawdzie minister sprawiedliwości Guerien, iż w razie uwalniającego wyroku, oskarzony ma prawo domagać się wymienienia nazwiska denuncyanta, jednakowoż ani władza sądowa ani też policyjna nie myśli wcale o dotrzymaniu tego zapewnienia. Gotują się nawet z tego powodu interpelacye w czasie posiedzeń Izby.

Pod wrażeniem świeżo uchwalonej ustawy zdaje się i sądownictwo podlegać pewnej stronniczości. Przy rozprawach przeciw rzekomym anarchistom przewodniczący trybunału nie wachają się używać groźby przeciw świadkom, którzy nie dość stanowczo zeznają na niekorzyść obwinionionych. — Nie jesteś pani Francuzką! Obcą jesteś patryotycznym uczuciom! — zawołał Berr, prezydent ławy przysięgłych w Paryżu, do pewnej kupcowej, która obwinionego o anarchizm Włocha Molechots nazwała narwańcem, lecz zapewniała równocześnie sędziów o jego niewinności. Zarówno sędziowie jak prokuratorowie trybunałów w Paryżu i na prowincyi przesadzają się wzajemnie w wynajdywaniu zbrodni przewrotu w wypadkach, które nawet najsurowsi sędziowie przysięgli nie mogą inaczej uważać jak tylko jako nic nie znaczące drobiazgi.

Ustawa anarchistyczna posłużyła nawet gorliwszym w swym zawodzie prokuratorom do wytaczania licznych procesów, wielkie mających prawdopodobieństwo z zbrodniami o obrazę majestatu w państwach ościennych. Obraza osoby naczelnika rządu, krytyka złośliwa wymierzona przeciw któremukolwiek z dostojników, stanowią zwykłe tematy oskarżeń zgłoszonych w ostatnich czasach przed szranki sądowe, oskarżeń, które bądź co bądź dziwnie brzmią w republikańskiej Francyi. Jedynie wobec prasy postępują odnośne władze z wielką rezerwą, jakkolwiek w mowie będąca ustawa w pierwszym rzędzie wymierzoną była przeciw prasie, zaś dzienniki partyi przewrotu wcale nie złagodziły swego tonu, lecz owszem przemawiają ciągle w formie obelg i pogróżek przeciw rządowym osobistościom. To też ucieczka Drummonta do Brukselii sprawiła jedynie komiczne w Paryżu wrażenie. Jest on jedyną jak dotychczas z sfer publicystycznych ofiarą „nowego kursu“ we Francyi.

6

Kowale własnej doli.

Z kroniki podolskiej

napisał

Did.

[Ciąg dalszy.]

Na twarzy Jędrzewskiego widniała szczerość i prostota obok silnie zakreślonego rysu stanowczości, z jakim się spotykamy u ludzi pracy, którzy wszystko własnemi siłami zdobywać muszą. Jędrzewski, młody człowiek w wieku Bohdana, syn zubożałej szlacheckiej rodziny, jakkolwiek brakowało mu ogłady człowieka światowego, nie raził jednak rubasznością, cechującą ludzi, w jego warunkach postawionych; i owszem dość spory zapas wiadomości, przechodzących zakres jego fachu, nadawał mu niezaprzeczone prawo do inteligencyi. Coś było w nim, co doń każdego pociągało i byłby Bohdana pozyskał odrazu, gdyby nie chłodna i wyrachowana jakaś grzeczność Jędrzewskiego, uniemożliwiająca wszelkie zbliżenie.

— Nie pora mówić, co tu pana czeka, niech się pan najprzód rozejrzy, dobranoc panu, ot, tędy, drugie drzwi na prawo prowadzą do pańskiego pokoju.

Nie spoczął zaraz Bohdan. Trawiony wewnętrzną gorączką począł mierzyć pospiesznie pokój i długo tak chodził, aż głębokie westchnienie Semka, który wedle zwyczaju czekał na rozkazy swojego pana, ocknęło go z zadumy.

— A co to wam Semku?

Zafrasowany Semko rękawem łzy otarł skrycie i w odpowiedzi spoglądał smutno przed siebie... O ironio losu! Ten, nie tak dawno bogaty prawie, panicz, dla którego wszystkie salony otworem stały, był od dziś mieszkańcem swojego kredensu. Porozkładana przez Semka garderoba, eleganckie puzderka, przepyszna pościel na belcowanym łóżku, wszystko to dziwnie odbijało od miejsca, którego przeszłości nie dało się zatrzeć na razie.

Za silny był już Bohdan, ażeby go ta drobnostka zaboleć miała, zrozumiał wreszcie, że wskutek restauracyi domu trudno dlań było o inny pokój.

Nazajutrz o wschodzie słońca zbudziła Bohdana ożywiona rozmowa.

— Ależ pane, mij pan ne wstajut' tak rano, wczoraś pizno lahły spaty — protestował Semko.

— A ja tobie powtarzam, idź, zbudź swojego pana.

W tym drugim poznał Bohdan Erdmana, który przyjechał wizytować folwark, spiesznie tedy ubrał się i stawił na wezwanie rządcy.

— Panie Nowosielski, tylko ser odkładany dobry, a pan się zabieraj odrazu do pracy. Nie mam czasu dłużej z panem zostawać, oświadczam tylko, że masz być we wszystkiem posłusznym rozkazom pana Jędrzewskiego — on jest pańskim zwierzchnikiem. Stół dostaniesz u niego, a o pensyi dziś mowy nie ma, bo co pan tam umiesz... Kiedy się lepiej poznamy, to bądź pewnym, że potrafię należycie ocenić zasługi.

I rozpoczęło się dla Bohdana nowe życie, życie pracy. Od doświtku do późnego wieczora na nogach spełniał rolę gorszą stokrotnie od zadania zwykłego dozorcy robót. Dziś uczył się mycia wołów, jutro w stajni czyścił konie, pasował uprząż, chodził za pługiem, to znowu rachował w kantorze, w końcu zapoznawał się z konstrukcyą narzędzi rolniczych; od kowala, pisarza, gumiennego, od starszych parobków, słowem od wszystkich był zależnym, nic sam przez się postanowić nie mógł, a za wszystko odpowiadał. Dziwili się też ludziska wytrwałości swojego dziedzica i pokochali go sercem prostaczem, boć dawniej ich nie krzywdził, a dzisiaj było coś, co go łączyło z gromadą — niedola była tą spójnią. Semko, wyniesiony do godności starszego parobka przy stajni, przodował naturalnie w tem przywiązaniu do Bohdana. Na folwarku nie było nieporządków, nadużyć, bo dziedzic by na tem ucierpiał od Niemca. Po półroczu takiej pracy pobierał Bohdan zaledwie pięć rubli miesięcznie, po roku został pisarzem z płacą piętnastu rubli.

Mylił się każdy, ktoby sądził, że Bohdan nie był zadowolonym z tego życia. Prawda, że nadmiaru siły woli potrzeba było nieraz, ażeby wytrwać na stanowisku; lecz zato, jakże się cieszył Bohdan, gdy ta Nowosiółka, która za lat kilka przejść znowu miała do niego, podnosiła się z dniem każdym prawie, grzechy dawnego gospodarstwa coraz się bardziej zacierały, ziemia obficiej rodziła — miewał chwile, kiedy był prawie szczęśliwym.

W niedziele i święta szedł niedaleko do figury Matki Boskiej, w uroczem zaciszu leśnem stojącej, i tam spragniony wypoczynku, godziny całe trawił, roskoszował się przyrodą, jak rozkoszuje się ten, komu praca życiowa wzbrania marzycielstwa i skąpi poezyi. Szczera natura Bohdana jednego przenieść nie mogła, że nie miał się przed kim wywnętrzyć. z kim myśli zamienić; Jędrzewski był zawsze chłodny — jakaś przepaść zdawała się dzielić tych ludzi, a ze świata, który rzucił, dochodziły tylko niekiedy Bohdana echa, lecz głuche i smutne.

Było to w jesieni przy kopce buraków; Bohdan dozorował roboty, a drogą nieco opodal przemknęło kilkanaście pojazdów w stronę pamiętnej dla niego Słobódki.

— Kudy tak jidut', ne znajete lude?

— A toż to bal u Słobodeckiego pana, pospieszyła objaśnić robotnica z mazurskiej osady w niedalekiem miasteczku, muzyka gra, aż serce skace.

— Oj tak, tak, muzyka, tańci, panyw zjichała sia chmara, a za moi kopy, szczom jemu nażała, tri roki hrosziw ne baczu.

— Ej, szczo tam Słobodeckij, toj chot' poprosyt', zaczekajte lude, dribnych ne maju... taja panoczka, wdowa z Ozerów — to czysta wid'ma, hlane czołowika, taj łaje sia, szczo jego na oczi ne baczyła.

— Na nei wże pryjszła złydnia, każut lude, szczo jakiś tam lis try razy prodała, tej sedyt' neńki w tiurmi.

— Wsi ony propadut' bezmała, z hromadzkich hroszej ne budut' jiły chliba, abo to u nych w poru zasijano koły, chot' napered wtykajut ludiam sorokiwci i horiłku dajut', abo kopy ne hnyjut' u nych w peli. Boha by ne buło na switi!

V.

Ciemna, dżdżysta noc październikowa spowiła okolicę, zapóźniony woźnica polegał na instynkcie koni, bo jedno, czem się mógł jeszcze w drodze oryentować, były głębokie, napełnione rzadkiem błotem, a mało co odznaczające się koleje. Zimno było, mokro i niewesoło. Mroki tej nocy przebijała buchająca zdrojami światła łuna, zawijając się wężem na sporej przestrzeni — to zwycięzki, wesoły orszak myśliwych, mijając smolne beczki, wracał w gościnne podwoje słobodeckiego pałacu.

Świetne polowanie miało być uwieńczone jeszcze świetniejszym balem, bo też nielada i niejedną uroczystość obchodził dziś pan Wojciech Słobodecki; a więc najprzód imieniny samej pani domu, a powtóre osobisty szczęśliwy powrót z wygnania, a raczej z zagranicy, gdzie dłuższy czas przebywać musiał, i ocalenie majątku, które pozostawało w bezpośrednim stosunku z tem wygnaniem. Biedny pan Wojciech musiał wyjechać zagranicę, nie wiedząc sam nawet na jak długo, bo, zawsze gotów na usługi braci szlachty, zawsze dusza życia towarzyskiego okolicy, przyprawiony o kilka pożarów, gradobić, o znaczną karę pieniężną za jakiś tam mały nieporządek w gorzelni, a nadomiar tego wszystkiego dotknięty krachem, pod brzemieniem którego wiło się w przedśmiertnych agoniach całe prawie Podole, zadłużył się pan Wojciech i lichwa mu groziła ostateczną ruiną. Nieoszacowany Renard zastąpił pana Wojciecha w kraju i w Słobódce, usunął, wszelkie nieporządki z gorzelni, co mu w krótkim stosunkowo czasie pozwoliło powetować ową niesprawiedliwą karę, trafił do rozsądku wierzycieli, tłómacząc, że w obecnych ciężkich czasach zrobią doskonały interes, biorąc pięćdziesiąt kopiejek za rubla, pokrzywdził co prawda samą panią Słobodocką, bo w braku mężowskiego, jej majątek zapłacił rzekome długi, lecz tem właśnie otworzył wygnańcowi Słobódkę, ożywił las myśliwskimi rogami, okolicę łuną upiększył...

Jeszcze jedna uroczystość była przywiązaną do dnia dzisiejszego, o której jednak mówili tu tylko bliższym i zaufanym osobom — panna Marya Słobodecka miała nareszcie postanowić o sobie. Zamrożony w srebrnych wiaderkach szampan i pękate a zasuszone butelki węgrzyna oczekiwały tylko tej chwili, ażeby szczęściem, jakie miało przepełnić młodą parę, spłynąć do żołądków zebranych gości.

(C. d. n.)

Wiec katolicki w Kolonii.

Powszechny wiec katolików niemieckich, zbierający się corocznie w rozmaitych miejscowościach od lat blisko pięćdziesięciu, obradował w bieżącym tygodniu w Kolonii. Z pewnem zaciekawieniem wyczekiwano tegorocznego wiecu, zachodziła bowiem kwestya, czy do wspólnej pracy zasiądą, jak to dawniej bywało, przedstawiciele wszystkich odcieni opinii wśród katolików niemieckich, czy też ktokolwiek się ostentacyjnie od współudziału usunie.

Że wśród 19-milionowej ludności katolickiej w Niemczech różne na rozmaite kwestye istnieją zapatrywania, jest to rzeczą powszechnie wiadomą i zupełnie naturalną. To też zawsze tylko mogło chodzić o to, czy przedstawiciele tej ludności w niemieckich ciałach parlamentarnych zdołają się zgodzić na wspólny, wszystkich obowiązujący program w kwestyach religijno-kościelnych, które spowodowały utworzenie centrum katolickiego i na jedną w obronie programu tego taktykę? Nietrudno domyśleć się, że co do zasadniczych punktów programu porozumienie zawsze było łatwe, zasady dla wszystkich są te same, a jeżeli była jaka różnica w poglądach, mogła ona tylko tyczyć się taktyki, jakiej należy trzymać się dla przeprowadzenia programu. Taktyka ta, stosownie do warunków zewnętrznych, mogła się zmieniać.

Gdy ks. Bismark po wojnie francuskiej, przy pomocy zacietrzewionego niedowiarka, ministra Falka, rozpoczął walkę kulturną, przywódcy stronnictwa centrum łacno zrozumieli, że stronnictwo musi, że tak powiemy, iść ławą. Nie wystarczało solidarne występowanie w kwestyach religijnych i kościelnych, trzeba było także wspólnie głosować w innych ważniejszych kwestyach politycznych i społecznych, aby zadokumentować wobec rządu siłę stronnictwa. A więc w sprawach budżetowych, przy projektach rządowych dotyczących armii i marynarki, w kwestyach społecznych a nawet ekonomicznych, centrum zawsze występowało solidarnie, wszyscy głosowali, jak jeden mąż.

Prasa niemiecka, zarówno konserwatywna, jako i liberalna, zaczepiały bardzo ostro tę taktykę, wykazując nienaturalność stosunku, aby stronnictwo, założone dla obrony interesów religijnych, występowało solidarnie w innych sprawach, co do których poglądy członków stronnictwa mogły być odmienne. Istotnie, było w tem coś nienaturalnego, albowiem bardzo często różni posłowie w danych poszczególnych kwestyach głosowali przeciwko swemu przekonaniu. ale to zaparcie się, ta ofiara własnych przekonań, służyła głównemu celowi i dopomogła istotnie do jego osiągnięcia.

Nikt nigdy nie wątpił, że jeżeli ks. Bismark, w kilka lat po rozpoczęciu, pomyślał o zakończeniu walki kulturnej, nie stało się to dlatego, iżby go ogarnęła obawa przed moralnemi spustoszeniami, jakie wywołała wojna przeciwko Kościołowi i duchowieństwu, lecz że do zaniechania walki skłoniły go wyłącznie względy polityczne. Po kilkoletniej wspólnej pracy ze stronnictwami liberalnemi, doszedł do przekonania, że pozytywna praca organizacyjna przy pomocy liberałów, którzy zawsze przechodzą na stanowisko coraz skrajniejsze, jest niemożliwą i odczuł, jaką przeszkodą jest dla niego stronnictwo opozycyjne, liczące zawsze około lub przeszło 100 posłów i nie zmniejszające się, pomimo najsilniejszej ze strony rządu agitacyi. Żelazny kanclerz chciał zapoczątkować nowy żywot w polityce ekonomiczno-celnej. Przyjaciele liberalni odmówili mu pomocy, zdecydował się tedy na układanie się z centrum.

Rozumie się, iż cała prasa liberalna rzuciła się znów na katolików, czyniąc im zarzut z tego, iż prowadzą handel zamienny przekonaniami, obiecując Bismarkowi pomoc w zwrocie ekonomicznym za zaniechanie walki przeciwko Kościołowi. Atoli zaznaczyć należy najpierw, że większość centrum z przekonania na ten zwrot ekonomiczny się zgadzała, a o tem też nikt nie mógł wątpić, że interesa materyalne każdej chwili poświęconoby interesom moralnym. Każdy człowiek uczciwy uczyniłby to samo, a tylko zmajoryzowana mniejszość liberalna mogła szarpać się o to w bezsilnej złości.

Tylko tedy solidarność centrum, nadająca stronnictwu znaczenie i potęgę, doprowadziła do stopniowego zakończenia walki kulturnej a jeżeli solidarność ta utrzymała się nieprzerwanie przez długi szereg lat, było to nietylko zasługą członków stronnictwa, gotowych do abnegacyi i ofiar w interesie głównego celu, lecz przedewszystkiem dzielnych przywódców, którzy poznali, że tylko taka taktyka do celu doprowadzi i o jej skuteczności kolegów przekonać potrafili.

Po ukończeniu walki kulturnej zmieniło się oczywiście stanowisko centrum. W łonie stronnictwa znalazło się tedy wielu, wyrażających przekonanie, iż dotychczasowa ścisła solidarność stała się zbyteczną. Istotnie, pod tym względem większa zapanowała swoboda, a przywódcy dbali tylko o to, aby w ważniejszych sprawach występowano zgodnie, ponieważ, jak zawsze utrzymywał Windhorst, zadania stronnictwa katolickiego jeszcze nie zostały spełnione, a jako pierwsze z tych zadań postawiono przywrócenie charakteru chrześcijańskiego szkole, tam, gdzie polityka ministra Falka jej go odjęła.

Właśnie wtedy też nastąpiła zmiana rządu w Prusach, nietylko przez wstąpienie na tron cesarza Wilhelma II. lecz i przez usunięcie Bismarka od steru rządu. „Nowy kurs“ sympatyzował najzupełniej z dążeniami nadania szkole chrześcijańskiego charakteru, a Windthorst ze swojej strony popierał rząd. Tymczasem znakomity i długoletni wódz centrum uległ chorobie, a gdy następnie rząd pruski najpierw przedstawił znany projekt szkolny hr. Zedlitza, opierający się na zasadzie, iż szkoła powinna być wyznaniową, następnie zaś pod niesłychanym naciskiem agitacyi liberalno-masońskiej, projekt ten cofnął, w szeregach centrum nastąpiło pewne zamięszanie. Jedni byli zdania, że pomimo tego niesympatycznego kroku rządu pruskiego należy rząd popierać, inni domagali się powrotu na stanowisko opozycyjne. Przy obradach też nad reorganizacyą armii niemieckiej ci, którzy liczyli na dalszą życzliwość rządu, domagali się, aby centrum stanęło po stronie rządu, inni natomiast nie chcąc nowe ciężary na rzecz armii nakładać na ludność, stanęli przeciwko projektowi rządu.

Po stronie rządu znaleźli się przeważnie posłowie z Górnego Szląska i niektórzy z Westfalii, w opozycyi stanęli posłowie z nad Renu i z południowych Niemiec. Ostatecznie większość centrum oświadczyła się przeciwko projektom rządowym, a tu niektórym przywódcom centrum, mianowicie z jednej strony br. Schorlemerowi, z drugiej dr. Lieberowi, słusznie można uczynić zarzut, iż, nie miarkując osobistej krewkości swojej, zanadto ostro ze sobą polemizowali, tak, iż przy braku wodza o tak powaźnym wpływie, jaki posiadał Windthorst, można było na seryo obawiać się o losy stronnictwa.

Gdy skutkiem zatargów osobistych pewna liczba przywódców centrum nie wzięła udziału w zeszłorocznym wiecu, dzienniki liberalne podniosły okrzyk radości, licząc na to, iż „silna wieża jedności centrum“ się zapadnie.

Otóż tegoroczny wiec koloński obalił te nadzieje, znaleźli się tam znów przy wspólnej pracy wszyscy doświadczeni przywódcy centrum, nie zbrakło nikogo. Zgodzono się na oddanie przewodnictwa młodemu stosunkowo, ale bardzo zdolnemu posłowi bawarskiemu, dr. Ortererowi, który podczas zatargów pojednawcze zajmował stanowisko i ku żadnej stronie się nie angażował.

Wiec zagaił przewodniczący komitetu lokalnego, radca Custodis, przemową, w której, wskazując na grożące społeczeństwu przez socyalizm i materyalizm niebezpieczeństwo, oświadczył, że zadaniem wiecu jest przyjść w pomoc społecznej nędzy i zgodzić się na zasady, w których należy pracować dalej na tem polu. Jeżeli spytamy się, dlaczego mimo ogromnego postępu technicznego nie zapanowało zadowolenie wśród ludzi, należy odpowiedzieć: bo dzisiejsza walka o byt nie jest już walką o ideały. Świat dzisiejszy uznaje tylko jeden ideał, który właściwie nim nie jest, dobrobyt materyalny — a wobec tego trzeba starać się o uznanie ideałów odwiecznych, a mianowicie Boga. Kościół katolicki walczył zawsze za ten ideał i zachował go wiernie, dlatego też trzymamy się go i nie opuścimy go nigdy.

Przemowę radcy Custodisa przyjęto hucznemi oklaskami, a następnie odczytano list Ojca św., zwracający uwagę, że teorye socyalistyczne itp. niezgodę rozsiewają w sercach ludzkich i jedną połowę ludzkości popychają do walki z drugą, aby zwalczyć niebezpieczeństwo, powinien świat katolicki połączyć się w zgodzie i miłości i starać się o polepszenie bytu tych klas, które najwięcej wystawione są na niebezpieczeństwo gorące od socyalizmu a więc przemysłowców i robotników — załatwienie tej sprawy zaleca papież przedewszystkiem wiecownikom.

Wiec też uchwalił cały szereg rezolucyj dotyczących przestrzegania święcenia niedzieli, unormowania czasu pracy przez umowę międzynarodową, zakładania dodatkowych kas dla chorych, kalek i starców, tworzenia komisyj socyalno politycznych, łączenia się rzemieślników w spółki kredytowe, surowcowe, produkcyjne itp. O sprawie socyalnej i organizacyi społeczeństwa na podstawie chrześcijańskiej mówił pięknie Schorlemer-Alst. Zwrócił on uwagę na grożące światu niebezpieczeństwo przez socyalizm, a większe jeszcze przez wyłaniający się coraz otwarciej anarchizm. Aby mu zapobiedz, żądają katolicy reorganizacyi całego ustroju społecznego, a szczególnie organizowania towarzystw zawodowych, któreby wyrobiły poczucie stanu i obowiązków społecznych zgodnie z duchem chrześcijaństwa. Należy także zapobiedz nadmiernemu rozpanoszeniu się kapitalizmu, stworzyć nowe prawo giełdowe, podnieść rolnictwo, i to nie tylko przyrzeczeniami, których się nie dotrzymuje, ale czynem. Dla rzemieślników i kupców żądał mowca obrony, w myśl społeczno-politycznych wniosków centrum stawionych w parlamencie.

Nadto wiec koloński powziął cały szereg jeszcze innych uchwał a także i w sprawie wychodźtwa do Ameryki. Obrady wiecu zaznaczyły zgodność i żywotność stronnictwa katolickiego w Niemczech a nie wątpimy, że doda to mu i nowych sił do walki z żywiołami destrukcyjnemi.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Sobota dnia 1 września.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

O godzinie 7. wieczorem posiedzenie komitetu obywatelskiego dla utrzymania porządku na placu wystawy podczas pobytu cesarskiego.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). Ateny i Stambuł (od godziny 9 rano do godz. 9 wiecz.) — Teatr Skarbkowski: „Hugenoci“ Początek o godzinie 8 wieczorem. — Teatr letni „U wyłomu“: Początek o godzinie 8. wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka“ (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). —Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — “Wieliczka“ Piotra Stachiewicza (Wstęp 15 ct). — Akwaryum. — Przedstawienie Dioramy o godz. 8. wieczorem.— Fontanna świetlna od g. 8 wiecz. — Kolej napowietrzna. — Kolej naftowa — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. Od godziny piątej 35 ct.. Kto kupuje los wystawowy za 1 zł. ma na plac wystawy wstęp bezpłatny.)

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 10 rano do 1 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 10 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 3 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka zamknięta.— Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Obserwatoryum na politechnice otwarte codziennie od g. 12—1 i od g. 4—6 (z wyjątkiem niedzieli i czwartku. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od g. 11 — 1. — Archiwum aktów grodzkich, (gmach Bernardyński), otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 22. II p.) —

Lwów dnia 31. sierpnia.

Mianowania. P. namiestnik zamianował asystenta lwowskiej szkoły weterynaryi Henryka Langa, prowizorycznym weterynarzem powiatowym i przeznaczył go do służby przy starostwie w Bohorodczanach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Stanisława Harasymowicza z Tarnopola do Skałatu, Emiliana Hryniewieckiego z Wadowic do Tarnobrzega, Władysława Machalskiego z Czortkowa do Kołomyi, Ferdynanda Zörnera z Tarnobrzegu do Wadowic, Wiktora Tychowskiego ze Skałatu do Borszczowa, Henryka Rohra z Borszczowa do Tarnopola, Andrzeja Miziurę z Bohorodczan do Czortkowa, oraz granicenych oglądaczy zwierząt i płodów zwierzęcych: Józefa Wędrychowskiego z Oświęcimia do Szczakowej i Antoniego Szymańskiego ze Szczakowej do Oświęcimia.

Bawią we Lwowie posłowie do Rady pań.: Mieczysław hr. Borkowski i Eugeniusz Abrahamowicz.

Minister Plener we Lwowie. Wczoraj po śniadaniu zwidzali jeszcze pp. Plenerowie mauzoleum Matejki i pawilon Wydziału krajowego, poczem powrócili do miasta. O godz. 7. wieczór odbył się obiad u ks. A. Sapiehy, na który otrzymało zaproszenia około 30 osób. Czcigodny gospodarz wzniósł toast na cześć p. ministra, na który w odpowiedzi podniósł dr. Plener wybitny udział Polaków w utworzeniu i istnieniu koalicyi parlamentarnej.

P. Minister dr. Plener zwidzał dziś przedpołudniem wraz z małżonką nasze miasto, a mianowicie pojechał przedewszystkiem z p. wiceprezydentem Korytowskim do cerkwi Wołoskiej, następnie zaś zwidził Ossolineum, gmach sejmowy, Zamek i bazar wyrobów krajowych przy ul. Karola Ludwika, który szczególnie zainteresował p. ministrową. Ztąd udali się pp. Plener na obiad do hotelu „Imperial“, a o godzinie 3. popołudniu odjechali specyalnym pociągiem wraz z hr. Schönbornem i namiestnikiem do Buska, gdzie zabawią do wieczora.

Hr. Schönborn, minister sprawiedliwości, przybył wczoraj o godz. 9 m. 36 wieczorem do Lwowa w towarzystwie hr. Antoniego Wodzickiego i radcy sekcyjnego Szenkera i oczekiwany był na dworcu przez pp. namiestnika, prez. miasta Mochnackiego, wiceprezesa wystawy Gorayskiego i St. Badeniego, dyr. Marchwickiego, prezydenta apelacyi Simonowicza, wiceprezydenta Tchórznickiego, prezydenta sądu Białoskórskiego i dyr. pol. Krzaczkowskiego. Po przywitaniu odjechał p. minister do hotelu Żorza, gdzie zamieszkał, a o godz. 10 i pół udał się na raut do wiceprezydenta p. Korytowskiego. Dziś o godz. 10 rano przybędzie p. minister na wystawę.

Dziś o godz. 10. rano przybył p. minister wraz z radcą sekcyjnym, Zenkerem na wystawę i powitany został u wrót wystawy przez członków dyrekcyi i komitetu.

Najprzód udał się p. minister na terasę skąd zachwycał się widokiem leżącego u stóp wystawę miasta, następnie zaś zwidził pałac sztuki, mauzoleum Matejki panoramę, wyrażając się wszędzie z wielkiem uznaniem o sztuce polskiej i podziwiając jej rozwój. O godz. 1. odbyło się śniadanie w restauracyi Gérarda, poczem wrócił p. minister do hotelu, a o godzinie 3. popołudniu wyjechał do Buska.

Wieczór u prezyd. Korytowskiego. Wczoraj po godz. 9 wieczorem zebrało się około 300 osób w pięknie przystrojonych salach prezydyum dyrekcyi skarbowej a że wśród tych nie brakło prawie nikogo z zajmujących bądź z rodu bądź z urzędu wybitniejsze stanowiska — dodawać chyba nie potrzeba. Książęta kościoła, marszałek krajowy, członkowie Wydziału krajowego, deputowani do sejmu i Rady państwa. jeneralicya, naczelnicy poszczególnych władz, członkowie komitetu wystawy, dziennikarze i literaci, dyrektorowie instytucyj finansowych, wyżsi urzędnicy itd. wszystko to jawiło się ochotnie na zaproszenie uprzejmego gospodarza. Około godz. 10 przybył minister Plener wraz z ks. Sapiehą i wnet wmięszał się w grono uczestników wieczoru, których niemal po kolei przedstawił mu p. Korytowski, spełniając z całą łatwością i wrodzoną sobie elegancyą żmudne obowiązki gospodarza tak licznego zebrania. Następnie apartamenty recepcyjne mocno opustoszały a życie i gwar przeniosły się do dużej sali, podpartej kolumnami, gdzie zastawiono wspaniałą wieczerzę. Główne miejsca u stołu zajęli ks. arcyb. Issakowicz i Morawski, — minister Plener nie zasiadł, przybył bowiem wprost z obiadu u ks. Sapiehów, ale oddał się dalej ożywionej pogawędce z obecnymi. W pół godziny później przybyło na wieczór całe grono osób, które witały na dworcu ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, a w kilkanaście minut później pojawił się i on na sali wraz z Ant. hr. Wodzickim i radcą ministeryalnym Schenkerem. Po powitaniach i przedstawieniach, zasiedli przybyli goście do kolacyi, podczas gdy większość uczestników tego miłego wieczoru rozprószyła się w mniejszych grupach po salonach recepcyjnych. W czasie wieczoru przygrywała muzyka wojskowa.

Cesarz udzielać będzie w czasie swego pobytu we Lwowie w poniedziałek dnia 10 września przed południem w pałacu namiestnikowskim ogólnych posłuchań. Do posłuchań tych wpisywać się należy począwszy od czwartku 6 września u nadwornego sekretarza kancelaryi gabinetowej Kornela br. Hahna, który urzędować będzie w gmachu namiestnictwa.

Z placu wystawy. Wczoraj od południa pogoda nie sprzyjała wystawie, to też lwowianie powstrzymali się od codziennej wędrówki na wzgórze stryjskie. Na placu natomiast uwijali się członkowie zjazdu Kółek rolniczych, którzy dopiero późnym wieczorem rozjechali się do domów. Uczestnicy wycieczki nauczycielskiej ze złoczowskiego powiatu pod przewodnictwem p. inspektora Diundy zwidzali szczegółowo wszystkie pawilony. Z powodu przejmującego chłodu plac wystawy wcześnie bardzo opustoszał.

Jurorowie wystawy. Wczoraj ukonstytuowali się sędziowie dla grupy XI. (konserwy) i dla grupy XXIX. (szkolnictwo. Pierwsza wybrała przewodniczącym p. St. Markiewicza, referentem zaś dr. Dunina Wąsowicza, druga zaś przewodniczącym rektora dra Ćwiklińskiego, referentem zaś dyr. Fanfarę.

Ze zwidzania przez dra Plenera wystawy, notuje *N. fr. Pr.* szczegół, że wystawiona w pawilonie łowieckim plastyczna karta Galicyi zwróciła uwagę ministra i sprowadziła rozmowę na temat Morskiego Oka i sporu z Węgrami. Prezydent Korytowski zauważył przy tej sposobności, że wszystkie dane przemawiają za słusznością żądań Galicyi.

Objad dla uczestników zjazdu Kółek rolniczych, urządzony wczoraj, tem się różnił od poprzedniego, że wygłoszono na nim kilka przemówień, których szereg rozpoczął potomek historycznego rodu Głowacki, dziękując komitetowi i obywatelstwu miasta. Gospodarz z Piniaszkowic Szczepak Bobek, znany między swoimi improwizator wypowiedział nietylko toast wierszowany, ale kilkakrotnie popisywał się swym twórczym talentem.

Stan dróg, któremi przejeżdżać będzie cesarz w czasie swego kilkudniowego pobytu we Lwowie — zbadał wczoraj o godzinie 5 rano p. namiestnik w towarzystwie pp. prezydenta Mochnackiego i del. Michalskiego i uznał je za zupełnie uporządkowane.

Aktorzy ruscy. Od zarządu ruskiej narodowej sceny w Przemyślanach, otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie §. 19. ustawy prasowej upraszamy o umieszczenie w szanownem piśmie następującego sprostowania: W nrze *Gazety Narodowej* z dnia 24 sierpnia pojawiła się korespondencya z Rohatyna, która nawiązując do poszczególnego wypadku, który miał się wydarzyć w jednej z restauracyj rochatyńskich, krzywdzi cały personal ruskiej narodowej sceny i stara się przedstawić go w nienawistnym świetle w obec publiczności polskiej. Miejscowy zarząd ruskiej narodowej sceny zarządził z własnej inicyatywy natychmiast po wypadku, a później także na wezwanie wydziału ruskiej Besidy we Lwowie, ścisłe dochodzenie całej sprawy. W skutek dochodzenia okazało się, iż rzeczywiście jeden z artystów w stanie nietrzeźwym wyraził się w ubliżający sposób w obec towarzystwa polskiego w restauracyi, ale też artysta ów zaraz, następującego dnia poczuł swą winę i osobiście obrażonych każdego z osobna przeprosił. Podobne wypadki, że ktoś w tych lub owych okolicznościach jakąś narodowość obrazi, mogą zdarzyć się wszędzie, lecz wypadków takich nie powinno się bez wszelkiego dalszego powodu, kłaść na karb całej instytucyi. Zarząd też sądził, że przeproszenie ze strony winnego wystarczy. Jeżeli jednak tak się nie stało, to widocznie znalazł się ktoś, kto ciężkiemu losowi prowincyonalnej teatralnej trupy przecież pozazdrościł“.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Samborze z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu, rozpisany został na dzień 11. października.

Bomba w Czerepkowcach. *Bukowiner Nachrichten* donoszą o znalezieniu na stacyi kolejowej w Czerepkowcach bomby dynamitowej. Zrobiona próba z częścią zawartości bomby miała wykazać straszliwe jej skutki. Wiadomość o bombie podaje organ bukowiński z wielką rezerwą.

Z Częstochowy donoszą pod dniem 28 bm. Dziś rano wybuchł tu pożar w tartaku parowym braci Goldsteinów. Ogień wybuchnął z wnętrza tartaku i z powodu masy otaczającego drzewa szerzył się z przerażającą szybkością. Wartość wszystkiego materyału drzewnego oceniają w przybliżeniu na 800.000 rs., a spalonego drzewa na 300 tysięcy rubli. Tartak był asekurowany.

Schwytanie opryszka. *Posener Zeitung* donosi, że w Łużycach schwytano opryszka Koeglera z północnych Czech, który przed kilku miesiącami uciekł z więzienia i od tego czasu ukrywał się w górach czeskich i w Saksonii mordując podróżnych i napełniając strachem całą okolicę.

Ścięcie wikarego Bruneau, odbyło się — jak sam telegrafują — wbrew pogłoskom, jakoby Perier zdecydował się podpisać akt jego ułaskawienia, wczoraj rano w Laval. Gdy komisya weszła o świcie do jego celi, zastała go czuwającym; Bruneau okazywał spokój, oświadczył prokuratorowi raz jeszcze, że umiera niewinnie, ponieważ dopuścił się tylko występku nieobyczajności i wreszcie wręczył prokuratorowi cały pakiet listów, zawierających oszczerstwa przeciw świadkom, którzy podczas rozprawy przeciw niemu świadczyli.

Następnie zażądał Bruneau, aby mu pozwolono wysłuchać mszy. Bruneau nie wyglądał już wcale na księdza, ponieważ urosła mu długa czarna broda. Wszedłszy do kaplicy przeżegnał się Bruneau wodą święconą, spowiadał się zaś przeszło pół godziny i wysłuchał pobożnie mszy, po ukończeniu której ucałował krucyfiks. Na szafot towarzyszył mu kapłan, którego Bruneau z płaczem ucałował. Stracenie odbyło się bardzo szybko. Gdy głowa Bruneau padła do kosza, tłum tysięczny, który oblegał szafot począł klaskać i wydawać okrzyki. Wśród przypatrujących się egzekucyi była także służąca Bruneau, która po egzekucyi powie_

32

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy więc po pewnym przeciągu czasu, w obec licznie zgromadzonych gości na imieniny matki, Liza zasiadła do szpinetu i grać zaczęła, zdumienie było powszechne i wielkie. Rozeszła się fama, że u Protasowa mieszkają Polacy, którzy jego córkę świetnie wychowują I taka bagatela wpłynęła rzeczywiście na los panienki. Rozgłosem takich talentów zwabiony młody profesor kałuzkiego seminaryum oświadczył się o rękę Lizy. Przy nas odbyły się się zrękowiny, a po ślubie pan profesor został popem i plebanem jednej z najlepszych parafii w Moskwie. O szczęśliwem pożeciu i dostatniem życiu córki donosili nam rodzice. Bo pisywali do nas stale do samego końca. Mówię do końca, gdyż list mój ostatni powrócił z Kaługi z napisem na kopercie: napowrót z powodu śmierci. W taki sposób dowiedzieliśmy się o zgonie poczciwego popa i odtąd o tej rodzinie żadnej nie mamy wieści.

Rozgłos o niepośledniem talencie żony mojej, uprzedził przyjazd nasz do Kaługi. Żandarm Grynfeld słyszał nieraz grę jej w Żytomierzu i rozpowiedział całemu miastu. Zdarzyło się że Kaługa nie miała fortepianu, domów zaś potrzebujących lekcyi muzyki dla dzieci było bardzo wiele. Najpierwszy zgłosił się gubernator z prośbą o lekcye dla trzech swych córeczek. Odmówić nie można było w żadnym razie, nie odmówiliśmy tem bardziej, że propozycya zrobioną była bardzo oględnie, a zarobek był nam potrzebnym. Cenę naznaczył gubernator półtora rubla srebrem za godzinę. Stała się ona normą dla wszystkich. Posypały się propozycye jak z worka. Gdybym to ja był muzykiem, mógłbym był pracować od rana do wieczora i gruby grosz zarabiać. Żona moja chociaż słabego zdrowia, pracowała, ile mogła, a nawet więcej jak mogła; utrzymywała cały nasz domek, żyliśmy wygodnie, a nawet trochę oszczędności przywieźliśmy do kraju.

Tym sposobem zrobiły się znajomości liczne. Chcąc nie chcąc weszliśmy w towarzyskie stosunki z całym pięknym światem Kaługi. A świat ten piękny składał się z majętniejszych obywateli, z dostojników cywilnych i wojskowych. Wszyscy ci panowie, nie mogąc mieszkać w stolicach dla niewystarczających lub podrujnowanych funduszów, osiadali w sąsiedniej z Moskwą a tańszej i skromniejszej Kałudze. Do tego towarzystwa należeli także wyżsi miejscowi urzędnicy i ich rodziny. Ile zapamiętać mogę, mieszkali państwo Uńkowscy. On sam był ongi gubernialnym marszałkiem. Oboje już starzy, mieli sześciu synów i dwie córki. Synowie już wszyscy służyli, zajmując różne cywilne i wojskowe urzędy. Młodsza ich córka brała lekcye od mej żony. Rodzina ta liczna i zgodna wzbudzała sympatyę i szacunek, przechowywała się w niej patryarchalna prostota, rzadka wszędzie, trudniejsza do spotkania w Rosyi.

Drugi dom był państwa Jakowlewych. Pan Semen Pawłowicz sprawował urząd powiatowego marszałka; pani, z domu Beryng, hoża była i przystojna. Oboje jeszcze młodzi, lubiący wystawę i elegancyę, żyli zbytkownie w pięknym i świetnie umeblowanym domie. Wszystko tam było na sposób francuski. Trwonili fortunę bez względu na liczną i coraz przybywającą dziatwę. W gruncie nieźli ludzie, dla nas bardzo byli uprzejmi. Dwie ich córeczki były uczennicami mej żony. Dalej był dom generał-lejtnanta Temirazjewa, byłego wojennego gubernatora w Astrachaniu. Wpadłszy w niełaskę osiadł w Kałudze, wyczekując pomyślniejszego z Petersburga wiatru. Żona jego, Wadkowska z domu, była siostrą wygnańca z 1825 r., którego znałem w Irkucku. Trzynastoletnia ich córka uczyła się także muzyki. Państwo ci tem się odznaczali, że dawnym a już wonczas rzadziej praktykowanym zwyczajem trzymali tłum lokai, zalegających przedpokój. Mieszkali jeszcze Neledyńscy, starzy i bezdzietni. On był kiedyś adjutantem przy wielkim księciu Konstantym w Warszawie. Chorowity i zdziwaczały, nadewszystko i jedynie miłował muzykę. Grał dobrze na skrzypcach i zawsze był uszczęśliwiony, ilekroć mógł grać duet z moją żoną. Oprócz wymienionych było wiele innych tym podobnych domów.

Wyższe to towarzystwo rosyjskie różniło się od niższego i różniło się bardzo zewnętrznie. O ile w klasie czynowników i małych właścicieli formy są grube, częstokroć do nieprzyzwoitości, o tyle w sferze niby to wyższej elegancya jest wyrafinowaną. Wszystko urządzone wedle prawideł cudzoziemskich, szczególnie francuskich, widzianych lub zasłyszanych. Umeblowania, usługa, kuchnia, ubiory jakby w Paryżu. W salonach damy mówią tylko po francusku, a mówią wprawnie, prędko i wiele. Wszystkie rozmowy czce zupełnie. Język krajowy usłyszeć można tylko w gabinecie pana między mężczyznami i to francuzczyzną naszpikowany. Kobiety rozprawiają zwykle o modach i strojach, które namiętnie lubią. Moda panuje wszędzie, a w Rosyi panuje autokratycznie. Najmniejsze uchybienie modzie uważanem jest jako brak wychowania, nawet jako nieprzyzwoitość. W takich przekonaniach rosną panienki: od dzieciństwa rozwijają w nich zamiłowanie do wszystkiego co błyszczy. To też Moskiewki próżne są w ogólności, a powiadają, że w udzielaniu łask swoich trudne nie są. Sam naturalnie przekonać się o tem nie mogłem, ale z tego, co słyszałem i ze spostrzeżeń własnych wnoszę, że tak być może. Rozwiązłości zaś obyczajów w stolicy, o czem wiele mówią i piszą, nie dziwię się zupełnie. Pomimo to o kobietach polskich mają wyobrażenie bardzo niekorzystne i zwą je w ogólności kokietami. Pochodzi to ztąd, że niejeden młodzieniec rosyjski, dostawszy się do Warszawy i zetknąwszy się tam z kawiarkami, najczęściej ładnemi i bardzo sprytnemi, tak sobie niemi głowę zawrócił, że albo się ożenił, albo przynajmniej zbyteczkem wychwalaniem ich zalet, drażnił miłość własną miejscowych piękności. Pewien młody człowiek urzędując w Rosyi, przystojny, wesoły i dowcipny, a zatem dobrze u płci pięknej widziany, damie zarzucającej Polkom kokieteryę, tak odpowiedział: „Prawda, że Polki umieją się podobać i może są kokietkami; ale ich kokieterya zwykle zaczyna się i kończy w salonie, gdy kokieterya dam rosyjskich tylko zaczyna się w salonie, kończy się zwykle... gdzieindziej.“ Gdzie i jak zakończył się ten maleńki pojedynek, tego nie wiem.

Synowie nie w innych wychowują się warunkach. Skoro chłopak poczyna chodzić dostaje bonę. albo tak zwanego guwernera, Francuza lub Niemca, czasem obydwóch naraz. Cudzoziemskimi włóczęgami przepełniona jest cała Rosya i każdy dom zamożniejszy posiada z nich choćby jednego. Kto jest taki instruktor, jaka jego przeszłość, jakie zasady i przekonania, co będzie dziecku mówić i jakie pojęcia w młodociany umysł wpajać, o to się najmniej pytają. Rzecz główna, aby miał dobrą wymowę, aby dziecko nauczyło się paplać. Cel ten zwykle bywa osiągnięty. Wychodząc z rodzicielskiego domu, młodzieniec dobrze włada dwoma językami. Cóż więcej wynosi, w jaki sposób i w jakim kierunku rozwinięte uczucia i chęci? Wynosi to, co w domu widział i słyszał. Widział elegancyę i zbytek; słyszał zaś ciągle, że jak powietrze do oddechu, potrzebne są „czyn“ i pieniądze, że „czyn“ najprędzej zdobywa się w gwardyi, pieniądze zaś za pomocą pewnych zajmowanych posad i urzędów zdobywają się z kas rządowych i z prywatnych kieszeni. W tem zawierał się cały katechizm obywatelsko-patryotyczny. Uzbrojony nim młodzieniec wyruszał na publiczną arenę i szedł wytkniętą mu drogą. Posłużywszy trochę w wojsku, starał się potem o zyskowny urząd i panoszył się, tworząc najrozmaitsze nadużycia, wedle powszechnie przyjętej maksymy że: wszystko można, tylko ostrożnie. Liczna i potężna biurokracya była, powtarzam, istną klęską kraju w całej Rosyi. Jest nią i dzisiaj, bo ją mamy przed oczami, widzimy co robi, a czytamy o niej jeszcze więcej. Dość przytoczyć olbrzymie i oburzające kradzieże w czasie ostatniej wojny z Turcyą, dokonywane kosztem sił i zdrowia własnej armii. Piszą o tem moskiewskie gazety, donoszą o śledczych komisyach ustanowionych dla odkrycia złodziejów, lecz śledztwa te, jak wszystkie dotąd, do niczego nie doprowadzą i kradzieży w przyszłości nie ukrócą dla bardzo jasnej przyczyny. Oto złodzieja śledzi zawsze kolega w rzemiośle, proteguje go więc i jak może uniewinnia. Nigdy prawie okradziony straty swej nie odzyskał, chyba szczęśliwym trafem, od woli śledzących niezależnym. Wzajemna protekcya działa energiczniej, gdy idzie o rozgrabiony grosz publiczny, bo w przekonaniu ogólnem fundusze krajowe nie należą do nikogo, czyli należą do każdego, kto może je chwytać. Tak było i widocznie to samo jest dzisiaj. Pomimo licznych wprowadzonych reform, rzeczywista cywilizacya nieznaczne w Rosyi zrobiła postępy. I być inaczej nie może. Cywilizacya wszędzie krzewi się powoli, wiekami, pod wpływem rozmaitych przyczyn i okoliczności. Rozkrzewi się ona i w Rosyi, ale kiedyś, lecz do tej chwili daleko jeszcze. Przejawiają się zdania, że Rosya nie ucywilizuje się nigdy, że społeczeństwo rosyjskie przyjąć cywilizacyi nie zdolne. Zdań takich nie podzielam. Wszakże Moskale są ludźmi a jako ludzie muszą mieć zdolności doskonalenia się, bo inaczej nie byliby ludźmi. Teorye takie wytwarza nienawiść. Nienawiść zaś, jako uczucie namiętne i ujemne, nigdy bezstronnego i zdrowego sądu podyktować nie może.

W epoce, o której mówię, a było to w r. 1850, wszelkie podnioślejsze uczucia, wszelkie pojęcia o obowiązkach na drodze publicznego, krajowego życia, cechujące każde społeczeństwo cywilizowane, obce były zupełnie społeczeństwu rosyjskiemu we wszystkich jego sferach. Każdy urzędnik, sędzia nawet, był przedajnym i przedajnym być musiał, inaczej stawał się niepotrzebnym, szkodliwym, tamującym regularny ruch biurokratycznej machiny i wydalano go natychmiast. Na dowód mógłbym przytoczyć fakty, które widziałem, lub zdania, które własnemi uszami słyszałem.

(C. d. n.)

dzisia: „teraz gdy Bruneau jest ścięty, jestem spokojną, z Bagno byłby on uciekł i mnie także zamordował“.

Kongres pokojowy w Antwerpii poruczył międzynarodowemu biuru pokojowemu, starać się u mocarstw europejskich, aby wpłynęły na jak najrychlejsze zakończenie wojny między Chinami a Japonią. Rząd belgijski przyznał na cele kongresu ponowny zasiłek w sumie 1500 franków. Król Leopold telegraficznie wyraził kongresowi swe sympatye.

Kongres katolicki w Kolonii został wczoraj zamknięty.

Bitwa między rybakami. Z Catanii telegrafują. Koło przylądku Fezzelo stoczyli rybacy z Catanii i Augusta formalną bitwę. Rybacy z Catanii utrzymują bowiem, że nikt nie ma prawa łowić ryb na ich wybrzeżu, jakoż gdy zjawiło się 32 łodzi rybackich z Augusty, rybacy z Catanii w 22 łodziach wypłynęli naprzeciw nich i poczęli strzelać, rzucać kamieniami, wreszcie przyszło do walki ręcznej. Prawie wszyscy rybacy zarówno z jednej, jak i z drugiej strony są pokaleczeni, niektórzy z nich nawet bardzo ciężko.

Sztuki piękne.

Teatr. „Bal maskowy“, wykonany wczoraj w naszym teatrze, cieszył się znacznym sukcesem artystycznym dzięki wybornej interpretacyi pp. Myszugi, Górskiego i Kowalskiego oraz pań Kruszelnickiej, Skalskiej i Kasprowiczowej. Publiczność zebrała się w teatrze wcale licznie.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę w teatrze hr. Skarbka „Hugenoci“ wielka opera w 4 aktach Mayerbeera. Gościnny występ pani Jadwigi Camilowej, primadonny opery królewskiej w Dreźnie, oraz pp. Schlaffenberga, Górskiego i Kowalskiego. Dziś w sobotę w teatrze letnim „[illegible]“ dramat w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego.

Brylanty w ustach.

Pewna piękna pani opowiadała mi wczoraj z tryumfującą minką o najnowszym wynalazku mody: oto popsute zęby nie plombuje się już złotem, lecz szpary w zębach wypełnia się... brylantem!

Moda ta — czego łatwo się domyśleć — przyszła z Ameryki. Amerykanki emancypujące się z pod władzy obyczajów i mody starej Europy, wywołały już rewolucyę w zakamieniałych zwyczajach Albionu, a nawet konkurują z Paryżankami na ich własnym gruncie w Paryżu.

— Dlaczegoż brylanty nie mają przynosić pożytku? — mówiła moja piękna narratorka. — Dlaczego, jeżeli się brylanty posiada, nie można ich zawsze nosić, na ulicy, w podróży, wszędzie?

Dlaczego, mógłbym dodać, najpiękniejsze klejnoty, jakiemi bezsprzecznie są brylanty, nie mają mieć najpiękniejszej oprawy — ząbków kobiecych? Kto ma przeciwko temu słuszny argument, niechaj wystąpi. Ja go nie mam. I gdybym nawet miał takowy, z pewnością nie wystąpiłbym z nim głośno.

Wobec tej nowej mody, boję się tylko o jedno: kobiety będą się śmiać za wiele. Stare francuskie przysłowie mówi: „Kobieta płacze, kiedy zechce, śmieje się, gdy może“. Wybaczy jednak śmieją się te, które mają ząbki perłowe — jak dotąd mówiono, poetyzując się porównaniem pięknem i poetycznem, w przyszłości jednak nie odpowiadającem prawdzie. Odtąd śmiać się będą panie ustawicznie, bo pokazać swoje ząbki brylantowe. Bo przecież jeżeli nosić brylanty w uszach, we włosach, na szyi, dlaczego nie można ich nosić w ustach? Dlaczego? — zapyta każda z pań, jak moja narratorka. — Jeżeli tylko moda tak każe, z pewnością będą i z pod rozkazu tego się nie wyłamią. Widzę już, jak niejedna strojnisia nawet zdrowy ząb każe sobie wyrwać, aby w jego miejsce wstawić brylant. Drożej aniżeli zębem jednym płacą już kobiety za brylanty.

Poruszam tu czułą strunę charakteru kobiet, ich słabość do brylantów. Co do mnie przyznam się, że dwa rzędy białych ząbków uważać będę zawsze za piękniejszą ozdobę kobiety, aniżeli nawet dwa rzędy brylantów, a każdy choćby najwspanialszy brylant w szeregu ząbków za brzydką plamę. Pomiędzy plombami najmniej dysharmonizujących jest plomba z białej masy, której dostrzedz nie można. Złotem wyłożone zęby Angielki przestraszają nie, cóż dopiero za okropne wrażenie sprawiać będą zęby brylantowe. Pomiędzy trzydziestoma warunkami, których znany hiszpański distichon wymaga dla piękności kobiecej są dwa odnoszące się do zębów: *nivei dentes* i *breves dentes*, a więc zęby winne być białe jak śnieg i nie za długie. Brylant tymczasem gra wszystkiemi kolorami, a nadto zdarzać się będzie często, że bogate panie małe swe ząbki zastępywać będą dużemi brylantami.

Lecz skoro brylanty w ustach raz wejdą w modę, nie pomogą już żadne przedstawienia i nawoływania. Kobiety będą nosić ząbki brylantowe nie zważając na gderanie nudziarzy. Gdyby moda zażądała nawet czernienia zębów, jak to czynią Japonki, panie nasze czerniłyby zęby. I nie są panie w niesłuszności.

Ideał piękna u rozmaitych ludów i w rozmaitych czasach jest rozmaity i jest to zupełnie naturalnem, że panie dążą do tego ideału, który moda wystawiła na swym sztandarze. Są kraje, w których ta kobieta uważaną bywa za najpiękniejszą, która najwięcej waży, a w innych krajach każda piękność musi być tatuowaną lub w nosie nosić obręcze. Posągowa piękność, którejby starożytni Grecy lub Rzymianie palmę pierwszeństwa przyznali, nie zachwyca w naszych czasach. Malowanie włosów na rude, praktykowane u Wenecyanek przez długie wieki, było później bardzo wyśmiewane, aż póki Paryżanki naszych czasów nie poczęły farbować swoich włosów. I znów przyzwyczailiśmy się do farbowanych rudych włosów i podziwiamy ciepły odcień, jakie one na twarz niewieścią rzucają. Przeciwnicy wszystkich tajemnic toalety niewieściej mogą mówić, co chcą, a jednak te drobne machinacye około twarzy kobiecej podnoszą jej piękność do znacznej potęgi. Wiedzą o tem panie i śmieją się z mężczyzn, którzy wyszydzają sztuczki toaletowe; śmieją się i bez skrupułu posługują się swemi sztuczkami. Fałszywe loki znowu wchodzą w modę i nikt już nawet przeciwko temu nie występuje. A przecież był czas, gdy posługiwanie się cudzemi włosami uważane było za grzech ciężki. Co prawda, grzechu tego dopuszczali się i mężczyźni i nie tak bardzo dawno temu powszechnie nosili sławne „zopfy“. I musiały one panom stworzenia widocznie przypadać do smaku, bo moda „zopfów“ utrzymała się całych lat 80.

Mody przychodzą i odchodzą i powracają. Być może, że w grobach piramid odnajdą się jeszcze mumie jakiej Egipcyanki z zębami, sadzonemi drogiemi kamieniami. I nie byłoby w tem nic dziwnego, bo przecież Egipcyanki słynne były strojnisie, a szminkę dla siebie sprowadzały aż z Indyj. W zeszłym roku pojawiła się w Paryżu moda, że panie włosy swoje na bale posypywały proszkiem złotym i miał to być efekt prześliczny. Ale taki sam zwyczaj panował u starożytnych żydówek, a wspominają o niem kroniki, mówiąc o zbytku, jakie prowadziły żony Salomona, wszystkie dziewięć set. Być może, że jaki paryski fryzyer posłyszał coś o tym starożytnym zwyczaju i natychmiast wprowadził go w modę. Tak samo być może, że jaki amerykański dentysta posłyszał coś o australijskich pięknościach, które muszą wyłamywać sobie zęby, aby podobać się mężczyznom. Od wyłamania zęba do zastąpienia go brylantem jest tylko krok jeden — krok do jubilera, krok, który panie nasze tak chętnie czynią.

O słynnej francuskiej aktorce Rachel opowiadają, że kazała sobie wszystkie przednie zęby wyrwać, a wstawić zęby fałszywe, a to w celu usunięcia złej wymowy, spowodowanej zbyt długiemi zębami. Jej wielbiciele czyn ten nazywali heroicznym i ofiarą dla sztuki. Nie wiem jednak, czy przy tem radykalnem leczeniu złej wymowy, nie wchodziła w grę także jej miłość własna. Rachel była wielką artystką także i toalety. Jeden z współczesnych jej pisarzy tak się nią zachwyca: „Ta cudowna kobieta umie wszystko. Jej twarz była brzydką i nieprzyjemną, a ona uczyniła ją piękną i ponętną. Sztuka dokonała cudu.“ — Jeżeli więc Rachel poniosła ofiarę z zębów dla sztuki, któraż z kobiet nie poniesie takiej ofiary dla swego wybranego, jeżeli tym sposobem stać się będzie mogła dla niego najpiękniejszą.

Skoro brylanty w ustach rzeczywiście wejdą w modę, posypią się znowu długie tyrady na temat zamiłowania w strojach i zbytku u kobiet. Kobiety z godnością zniosą wszystkie te wyrzuty i jak zwykle odpowiedzą, że mężczyźni bardziej jeszcze zamiłowani są w zbytkach i stroju. I po części mieć będą słuszność.

Telegramy.

Wiedeń d. 31. sierpnia.

Porucznik Dworzak wyleciał wczoraj balonem uwiązanym, ponieważ żołnierze, trzymający go, linę z rąk swoich wypuścili. Balon, w którym żadnej żywności nie było, popędził w górę i leciał 16 godzin, aż nareszcie o godz. 5 wieczór w Zuprawie na granicy Bośnii i Kroacyi spadł na ziemię.

Wiedeń d. 31. sierpnia.

N. fr. Presse mówi, że teraźniejsza podróż cesarza do Galicyi tem się odszczególnia, że cesarz podczas swego pobytu w Galicyi otoczony będzie wszystkimi ministrami z wyjątkiem ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna i ministra obrony hr. Welsersheima.

We Lwowie oczekiwać będą cesarza ministrowie hr. Wurmbrand, Plener, Falkenhayn, Jaworski i Madeyski, którzy w tym celu poraz drugi udadzą się na wystawę lwowską. Ministerprezydent ks. Windischgraetz będzie cesarzowi towarzyszyć już od Lanckorony.

Praga d. 31 sierpnia.

Poseł do Rady państwa Dyk wniósł skargę o obrazę honoru przeciw młodoczeskiemu tygodnikowi *Vysehrad*, ponieważ pismo to zarzuciło mu, iż na szkodę narodu dał się przekupić przez ministrów.

Praga d. 31. sierpnia.

Hlas Naroda donosi, że w Neuhaus w Czechach jeden z tamtejszych obywateli władający językiem węgierskim podsłuchał czterech żołnierzy Węgrów, gdy ci w swoim rodzinnym języku omawiali szczegóły zamachu, projektowanego przez nich na to miasto.

Budapeszt d. 31. sierpnia.

Niektóre dzienniki doniosły, że ks. prymas Vaszary otrzymał wezwanie, aby we wrześniu przybył do Rzymu *ad limina Apostolorum.* Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza jednak temu doniesieniu i zapewnia, że między księdzem prymasem Vaszarym a Watykanem nie ma żadnych różnic zdań w kwestyach kościelno-politycznych.

Sofia d. 31. sierpnia.

Rząd zamierza niedobór pokryć akcyzą od cukru, kawy, spirytusu, nafty zapałek.

Berlin d. 31 sierpnia.

Doniesienie *Timesa* o zwycięztwie Chińczyków pod Kaisong nazywa *Nordd. Allg. Ztg.* prostym bąkiem chińskim.

O aresztowanej w Noveant (w Lotaryngii niemieckiej) pani Ismert donoszą z Metzu, że często przybywała do Metz i wywiadywała się o różne sprawy wojskowe, co uwagę policyi zwróciło. Aresztowano ją przeto, a przy rewizyi znaleziono w jej parasolu część karabinu niemieckiego, w pończochach zaś dokumenty kompromitujące. W sprawę tę ma być wplątany także jakiś niemiecki urzędnik wojskowy.

Paryż d. 31. sierpnia.

Rojaliści zamówili na dzisiaj msze we wszystkich tamtejszych kościołach na intencyę hrabiego Paryża. Lekarze jeszcze z końcem czerwca zwracali uwagę hrabiny, że należy operować pewne podobne do raka narośli w kiszce przewodniej, i hrabina chciała wezwać znakomitych lekarzy niemieckich, ale hrabia oświadczył się przeciw wszelkiej operacyi. Ostatni biuletyn żadnej nie pozostawia nadziei.

Paryż d. 31. sierpnia.

Prezydent Perier powrócił dziś osobnym pociągiem z Pont sur Seine.

Jak z Rio Janeiro (stolica Brazylii) donoszą, odkryła tam policya dziesięć bomb.

Amsterdam d. 31 sierpnia.

Dyrektor wydziału spraw wewnętrznych wyjechał do Lombok. Okręty bombardują Mataram. Mieszkańcy Sasaku pozostali wiernymi.

Amsterdam d. 31. sierpnia.

Wedle prywatnej depeszy z Batawii (stolica posiadłości holenderskich we wschodnich Indyach) z wczoraj popołudnia, podstępny napad był sprawką starego księcia, którego naczelnicy plemion podżegali. Kontrolor Liefrink udał się na wschodnie wybrzeże dla nakłonienia naczelników Sasaku, aby na terytoryum dręczycieli swoich na wyspie Bali napadli.

Wczoraj odbyła się tutaj konferencya Rady indyjskiej.

Odnaleziono 36 żołnierzy, między tymi 7 rannych. Mieszkańcy wyspy Bali obwarowali Mataran na wschodnim wybrzeżu.

Amsterdam d. 31. sierpnia.

Wedle ogłoszonego wykazu urzędowego poległo 9 oficerów, 10 jest ciężko, 5 lekko rannych, 5 oficerów odszukać nie można. Wykazu poległych i rannych szeregowców jeszcze nie ogłoszono. Rząd zażądał telegrafem przesłania ich nazwisk dla zakomunikowania krewnym.

W całym kraju panuje smutek. Zapowiedziane na dzisiaj festyny dworskie odwołano. Władze wojskowe i kolonialne zebrały się w Haadze (stolica Holandyi) na naradę.

Rzym d. 31. sierpnia.

Dziennik *Don Marzio* powołując się na licznych świadków donosi, że jeden z okrętów wojennych podczas ćwiczeń w strzelaniu wskutek nieumiejętności oficerów wyspę Posilippo, niedaleko wybrzeża leżącą, obsypał gradem kul. Mieszkańcy przerażeni kryli się po domach. Cudem tylko szkody są nieznaczne, ohociaż już dotąd znaleziono we wsi 26 kul.

Rzym d. 31 sierpnia.

Pogłoski o zemdleniu i ciężkiem pokaleczeniu się Crispiego są mylne. Krótkowidzący Crispi wychodzą z pokoju, pośliznął się, a upadłszy uderzył się tylko w skroń.

W Rzymie aresztowano w dwóch dniach 9 anarchistów; kilku z nich opór stawiło. W Medyolanie skonfiskowano tysiące podżegawczych plakatów.

Brescia d. 31. sierpnia.

Tutejsze poważane pismo podaje z Aix les Bains senzacyjną wiadomość o zamierzonym zamachu na króla greckiego, który tam w hotelu Splendit mieszka. Do stangreta królewskiego przyczepił się jakiś obcy człowiek i wypytywał go w uderzający sposób o zwyczaje króla. Stangret zawiadomił policyę, która obcego aresztowała, ten jednak odmówił wszelkich wyjaśnień. Znaleziono przy nim sztylet mocno wyostrzony i rozległą korespondencyę anarchistyczną, z której wynika, że zamierzono zamach anarchistyczny na króla.

Wiedeń d. 31. sierpnia.

Pol. Cor. donosi z Konstantynopola: Potwierdza się, że nowy dowódzca angielskiej eskadry morza Śródziemnego admirał lord Seymour przybędzie tu okrętem wojennym ze swoim sztabem dla złożenia czci sułtanowi, co się dzieje zwyczajowo, ilekroć zamianowany zostanie nowy dowódzca tej eskadry i eskadra dłuższy czas na wodach tureckich bawi.

Wedle doniesienia *Pol. Cor.* z Kairu, utrzymuje się tam z wielką stanowczością pogłoska, że rząd angielski zamierza o wyprawie w listopadzie do Sudanu, aby najpierw zająć część jego wschodnią ze stolicą Omdurman, a potem część zachodnią.

Petersburg d. 31 sierpnia.

Jeszcze tej jesieni zostaną wykończone i na wodę spuszczone dwa nowe pancerniki: „Sebastopol“ i „Petropawłowsk“.

Antwerpia d. 31 sierpnia.

W Holandyi coraz bardziej podupada socyalna demokracya. Dwa główne jej czasopisma miały dla braku abonentów zlać się w jedno, ale i do tego nie przyszło, oba bowiem tymczasem pisma przestały wychodzić.

Rjeka d. 31. sierpnia.

W porcie Bukari (nie daleko Rjeki) złapano rekina długości 4 metrów i 10 centimetrów.

Turyn d. 31. sierpnia.

Z Grand hotelu w Ceresole Reale wybrali się onegdaj Anglicy Baker i Oliver na szczyt Levanny (3.550 metrów wysokości) z dwoma przewodnikami. Przebywając lodowiec Forno, zostali zaskoczeni lawiną kamieni. Jeden z przewodników śmiertelnie ranny, turyści tylko lekko uszkodzeni.

Dział ekonomiczny.

— **Przemysł litograficzny.** W pawilonie dziennikarskim, w miejscu ciemnem, dla przeciętnego widza prawie niedostrzegalna wystawiona jest, skromna dla oka teka firmy litograficznej A. J. Miziewicza i Spółki z Kołomyi, zawierająca na kilkunastu kartonach wzory wszystkich gatunków robót, w zakładzie tym wykonanych i to poczawszy od robót najskromniejszych aż do zupełnie wykwintnych. Wykonanie tych robót świadczy o prawdziwie artystycznem kierownictwie zakładu, każdy bowiem rysunek jest zupełnie gustowny i poprawny, a odbicie tak czyste, że przy niektórych egzemplarzach można myśleć, iż ma się przed sobą staloryt. Dwie karty zapełniają same etykiety na worki z mąką, jak to adres firmy objaśnia i jak świadczą owe etykiety z firmami młynów z całego kraju, jest to jedna ze specyalności zakładu kołomyjskiego, który ze skutkiem pokonał rywalizacyą zakładów zakrajowych, jeszcze niedawno wszystkie te roboty wykonujących. Bardzo ciekawym i zajmującym przedmiotem jest reprodukcya dokumentu spisanego przy wydobyciu zwłok Mickiewicza, wykonana przez zakład na polecenie Wydziału krajowego na drodze fotolitograficznej. Wykonanie tej reprodukcyi w tak dużym formacie świadczy o tem, że w zakątku kraju naszego istnieje zakład, który idzie z postępem sztuki reprodukcyjnej i rozwija się należycie. Możemy tylko życzyć powodzenia na tej drodze.

— **Konkurs** na roboty przebudowania głównego budynku w stacyi Przemyślu ogłasza dyrekcya ruchu kolei państw. w urzędowej *Gazecie lwowskiej.* Oferty dotyczące mają być najdalej do dnia 12 września w dyrekcyi we Lwowie wniesione.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 30. sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·00 do 420·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·00 do 96·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·00 do 96·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 43·— do 45·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·33·25 do 1·34.25. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń d. 31. sierpnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 370·57, węgierski bank kredytowy 464·—, anglobank 170·25, länderbank 268·20, koleje państwowe 358·—, lombardy 114·62, elbethal —·—, akcye tytoniowe 220·25, alpiny 89·40, renta majowa 98·52, węg. renta złota 121·85, węgierska renta koronna 96·10, austr. renta koronna 97·85, losy tureckie 67·70, unionbank 274·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 31. sierpnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 223·75 (370.83), lombardy 47·— (114·70), węgierska renta złota 99·60 (121·93), węg. renta koronna 219·25 (133·06). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 31. sierpnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 303·37 (370·22), lombardy 95·37 (11·14), węg. renta złota 99·70 (122·05), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31. sierpnia.

Hotel Imperial. K. książę Lubomirski i A. Zarzycki z Warszawy, S. hr. Czarnecki z Rosyi, J. hr. Potocki z Rymanowa, A. hr. Rzyszczewska z Żytomierza, Z. Rościszewski z Rosyi, M. hr. Baworowska z Kopyczyniec, O. Schmiedt z Wiednia, A. Bock z Berna, J. Gruzewski ze Żmudzi, M. Ponikiewska i A. Dłużewski z Królestwa polskiego.

Hotel Żorża. Exc. F. hr. Scönborn, J. Zenker i J. hr. Koziebrodzki z Wiednia, A. hr. Wodzicki z Kościelca, B. hr. Stecki z Nadycza, H. hr. Tyszkiewicz z Brodów, St. hr. Komorowski z Bilinki, J. Guźkowski z Tarnopola, E. Scott z Ropienki, R. Sorge z Bacu, L. Wumecke z Władywostoka.

Hotel Centralny. J. Devarenne z Paryża, S. Nowodworski z Kopeczyniec, A. Węglińska z Kijowa, A. Kowalski z Warszawy, L. Skolimowski z Dynisk, ks. A. Macoszek ze Szląska, dr. F. Gromnicki z Mysłowa, P. Poźniak z Tarnopola, J. Sadowski z Kijowa, H. Slagórski z Sędziszowa, P. Broeder z Potoków, F. Jager z Monachium, S. Hischer z Jarosławia, P. Strzegocka z Kowalówki, S. Moor z Krakowa, G. Kreiner z Podwołoczysk, W. Żebracka z Olszowa, W. Zieliński, V. Kolouszek i K. Bączkowski z Iwanczan, J. Gruszecki z Sanoka, P. Dwernicka i Treterowa z Topolnicy, T. Szczepański, Krzysztofowicz i J. Schönbaum z Wiednia, J. Barber z Przemyśla, P. Pieniążek z Lipinki, W. Karasiński z Rozwadowa, M. Trzciński, J. Redke z Polowy.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i dziś rano padał deszcz, w nocy mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768 mm

Prognoza na dobę d. 1. września b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m sek

Średnia temperatura doby podniesie się do +16°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%.

Opad deszcz nieznaczny.

Jutro d. 1. września: św. Idziego Op. — św. Samuiła.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894
(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3·32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Brebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10 26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

L. 2127. 5953

Konkurs
na posadę akuszerki okręgowej
w Knihyniczach, powiat Rohatyn.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca 100 zł. płatna z kasy Wydziału powiatowego w Rohatynie, w miesięcznych ratach z dołu.

Nadto obowiązane będą gminy i obszary dworskie do okręgu wcielone, dostarczać akuszerce okręgowej bezpłatnie podwody w podróżach tam i z powrotem, gdy zostanie zawezwaną do udzielenia pomocy ubogiej kobiecie w miejscowości odległej od Knihynicz o 3 lub więcej kilometrów.

Obowiązkiem akuszerki będzie udzielać bezpłatnej pomocy ubogim kobietom rodzącym w miejscowościach do okręgu Knihynickiego należących, oraz odbywać pierwszą kąpiel dziecka bez osobnego wynagrodzenia.

Okręg Knihynicki składa się z siedmiu gmin i obszarów dworskich i liczy 7553 mieszkańców.

Kandydatki chcące ubiegać się o tą posadę, mają przedłożyć podania swe z dołączeniem dyplomu szkoły akuszeryi i świadectwa moralności Wydziałowi powiatowemu w Rohatynie, najpóźniej do końca września 1894 roku.

Rohatyn, dnia 21. sierpnia 1894 r.

Wydział powiatowy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.